Kazimiera Iłłakowiczówna

NA NITCE DESZCZU

poeci²
wiersze wybrane

PIW

Bunt młodości

Ach dosyć, dosyć obrony!
Od losu nikt nie uciecze...
Ja w piersiach mam jęk i dzwony,
i gwiazdy, i harfy, i miecze!
Bunt wszystek i zawierucha
jak ogień zamknione we mnie;
krew w żyłach szaleństwem bucha,
a usta — milczą nikczemnie!
Już pełne szaleństwa kruże,
ty, gwiazdo moja, poprowadź!
Jak długo zaklętą burzę
w nieszczęsnej piersi mam chować?!

Padają cięte jak kosą,
kwiaty wybrane ogrodu,
płaczkowie w mogiły niosą
synów mojego narodu...

O, bogdaj mi umrzeć było
w dzieciństwie, cicho, pogodnie,
niż teraz, nad tą mogiłą,
buntu rozpalać pochodnię!

Wiem, zginie zdeptany nogą
nasz sztandar, sztandar młodzieńczy,
tłum ręką szorstką i srogą
skroń moją cierniem uwieńczy.

Nie traćmy, nie traćmy ducha!
Nasz sztandar powiewa w górze,

płomień nad gwiazdy wybucha,
pienią się czary i kruże...

Szaleństwa pełne puchary —
do góry serca i głowy!
Łopocą, świszczą sztandary,
zaczęty lot Ikarowy!

Desolation

I

Sad nasz stoi spowity żałobą
tam, gdzie niegdyś bywaliśmy z tobą.
I jaśminy bez ruchu uklękłe
są pobladłe, nieme i wylękłe;
bzy szlochają, bratki pragną śmierci
— odkąd dusza rozdarta na ćwierci,
w cztery strony świata rozwłóczona,
na rozdrożach nieznajomych kona.

II

Dom, gdzie niegdyś mieszkaliśmy sami,
oślepłymi spogląda oczami,
w noc wygląda cichą do ogrodu,
drży w noc letnią od mroku i chłodu,
biedną strzechę tuli do jabłoni
i oknami wybitymi dzwoni.

III

Krzyk mój woła na cię bez ustania:
„Czemu miłość — gorsza od konania?!
Czemu usta ustom dają płomień
niegasnących nigdy oszołomień?
Czemu w ogniu tym grozi zatruta
strzała śmierci, ostra jak cykuta?!
Czemu miłość tych, co płoną dla niej,
nieśmiertelnym jadem zgryzot rani

Zostanie…

Zostanie cichy, cichy lęk
głęboko, w sercu na dnie…
Jaskrawych kwiatów świeży pęk
w bezdenną noc upadnie.

Zostanie lekki, lekki proch
na tych słonecznych drogach,
dziecięcy żal, dziecięcy szloch,
cień w opuszczonych progach.

Zostanie dziwny, dziwny mrok
na ustach i w źrenicach…
Czerwonej zjawy ciemny wzrok
w północnych błyskawicach!

Zapomniane modlitwy

Smutek mi oczy nakrył miękką dłonią...
W skupieniu słucham — dzwony kędyś dzwonią...

Przez szpary światło zagląda słoneczne...
„Duszom umarłym daj spocznienie wieczne"...

Na czyjejś piersi kładę cicho głowę...
Kwiaty na groby lecą akacjowe...

U stóp mi w trawie własna dusza kona...
„Maryjo święta, bądź błogosławiona!"...

Ubogi królewicz

Wieczorne konają zorze,
dnia zamierają zdroje...
Tak się o ciebie trwożę,
maleńkie dziecko moje.

Gorący dogasa dzień.
Ty sama jedna... nocą!...
Nad tobą pośród lśnień
złowieszcze skrzydła łopocą.

Ty — sama jedna. Ode mnie
nie czekaj dziś pomocy.
Ja także latam daremnie
jak siwy lelek śród nocy.

Ja także z śmierci aniołem
rozhowor wiodę cichy
i biję dumnym czołem
o kamień zły i lichy.

Na potężniejsze ramiona
pokładaj dziś nadzieję,
bo moja gwiazda — strącona,
a w moim zamku wichr wieje.

Bo idę teraz sam
ani się, żebrak, trwożę,
choć nie wiem, u jakich bram
w wieczór się do snu położę.

Wieczór nadchodzi senny...
Ty — biedna... Myż — biedni oboje.
Łka z tobą mój żal bezdenny,
maleńkie dziecko moje!...

Ulewa

Chodzą po borze szmery i śpiewy
z cichym poświstem szarej ulewy.

Chodzą od sosny do sosny łkania,
tęskność się wielka po lesie słania.

O powieczornej żałobnej porze
tęskność cichutko przygrywa w borze,

deszczowe struny wzięła na lutnię
i w mgłach się żali jak dziecko smutnie.

W płacz zasłuchane liście dygocą...
Tęsknota w borze przygrywa nocą.